

12/2017

EQUESTRIA
TIMES

19

*Przedwieczny fandomu
Czyli wywiad z Kredke*

*Rodziny w Equestrii
Wpływ rasy na ilość potomstwa*

*Crossover dwóch kreskówek
Recenzja Kodu Equestria*

Święta, święta nas witają! A tymczasem redakcja w pocie czoła przygotowała dla Was numer na tę okazję. Jak zwykle, różnorodność wielka atrakcji - od recenzji fanfików takich jak "Kod Equestria", po liczne artykuły wchodzące w detale serialu. O władzy dzierżonej przez księżniczki opowie nam Cahan, podczas gdy Gray Picture co nieco o tym jak wyglądają wśród pastelowych taboretów kwestie rodzinne. Wreszcie, warto wspomnieć o wywiadzie z Kredke, niejako legendą fandomową, autorem poczytnej "Wiecznej Wojny" i administratorem For Glorious Equestria. A to jeszcze nie koniec, bo są jeszcze liczne artykuły pozafandomowe! Życzę wesołych świąt i miłego czytania.

»Verlax

Czołem!

Do świąt zostało już raptem parę dni, a Verlax z grubsza zareklamował zawartość tego numeru. Mam nadzieję, że spodobają się Wam nasze tasziemcoartykuły. Obyście aż do końca tego roku mogli sobie poleniuchować, odprężyć się, najeść i spędzić czas z rodziną, dobrze się przy tym bawiąc. Niechaj szafki pomyją się same, a bliscy zachowają spokój i radość związaną z obcowaniem ze sobą. A specjalnie dla moich małych pierożków (czyt. redaktorów, korektorów i ludzi z działu technicznego): jesteście wspaniali, oby praca nad Equestria Times była dla Was przyjemnością. Liczę na to, że te parę dni odpoczynku zwiększy produktywność nas wszystkich... Żartowałam, bądźmy realistami.

»Cahan

facebook

mlppolska

Wykorzystano prace autorów:

Mlp-vector-collabs

Lattynskit

Spis treści

RECENZJE

Przyjaźń = Zło..... 6

PUBLICYSTYKA

Kod Equestria..... 8
Władza w Equestrii..... 12
Rodziny w Equestrii..... 17
Wywiad z Kredke..... 19
Rysowanie to magia..... 27

POZOSTAŁE

Problem Trzech Ciał - recenzja..... 31

Redaktor Naczelny – Cahan

Redaktor wicenaczelny – Falconek, Verlax

Redaktorzy – Matyas Corra, Gray Picture, Ghatorr, Moonlight, Sosna

Korektorzy – Kamisha, solaris, SoulsTornado, Magda B, Middy Shine

Dział techniczny – Macter, Pisklakozaur

My Little Pony Friendship is Magic i Hasbro są zastrzeżonymi znakami towarowymi Hasbro Inc.
Redakcja Equestria Times nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam zamieszczonych w magazynie.





EQUESTRIA
TIMES



[Oneshot][Slice of life][Comedy]

Przyjaźń = Zło

Autor: PaulAsaran

Przyznaję, że po przetłumaczonego przez Midday Shine fanfika autorstwa PaulAsaran sięgnąłem, ponieważ zaintrygował mnie jego tytuł. Po tagach i obrazku okładowym domyśliłem się, że będę miał do czynienia z lekkim opowiadaniem, traktującym o kłopotach wychowawczych sprawianych przez młodą Twilight. I o książkach.

» *Falconek*

Rzeczywiście, w pierwszej scenie narrator towarzyszy Celestii, która spieszy do canterlockiej biblioteki, gdzie ponoć zdarzyła się jakaś katastrofa. Scena ta, choć krótka, jest jednak pełna drobnych detali, mówiących co nieco o relacjach między Celestią a jej podwładnymi i budujących klimat, jaki będzie towarzyszył czytelnikowi już do końca tego fanfika: będzie lekko, wesoło i serialowo.

Nie będę zdradzał, co dokładnie zdarzyło się w bibliotece, aby nie psuć ewentualnym czytelnikom zabawy, jednak dla mnie było to dość zaskakujące i wywołało uśmiech na mojej twarzy. No ale połączenie uczennicy Celestii, jej obsesji na punkcie książek i potężnej biblioteki musi prowadzić do rzeczy niespodziewanych.

Od momentu, kiedy wiadomo już, co wywołało popłoch wśród pałacowej służby, fabuła staje się bardzo przewidywalna, jednak w żaden sposób nie przeszkadza to w czytaniu. Charakter

Celestii oddano w sposób doskonały: mamy do czynienia z klaczą mądrą, wyrozumiałą, a przy tym nie pozbawioną poczucia humoru. Twilight natomiast jest bardzo przekonująca jako bystra siedmiolatka, której zdarzyło się podsłuchać u starszych i podczytać coś, czego do końca nie rozumiała, ale zinterpretowała na swój zaskakujący sposób. Rozmowa między dwiema bohaterkami, przeplatana wewnętrznym monologiem Celestii, jest błyskotliwa i nie pozwala się nudzić.

Od strony technicznej również nie mam nic do zarzucenia. Opisy są wystarczająco kwieciste, jak na tak krótki fanfik (nieco ponad dwa tysiące słów), a opowiadanie ma właściwy rytm. Pochwała należy się za tłumaczenie. Nie zauważyłem żadnych kalk z angielskiego, przetłumaczone zostały nawet gry słowne. Fanfika czyta się tak, jakby był on w oryginale napisany po polsku, co jest sporym osiągnięciem.

Podsumowując, polecam jako szybkie i niezobowiązujące czytadełko w serialowym klimacie. Jeśli pozostałe tłumaczenia z Królewskich Archiwów Canterlotu trzymają podobny poziom, to zdecydowanie warto się im przyjrzeć.

*Szukasz dobrych fanfików do przeczytania?
Potrzebujesz porad pisarskich? A może zwy-
yczajnie chcesz z kimś pogadać? Wstap do
Klubu Konesera Polskiego Fanfika! Na
naszych czatach znajdziesz coś dla siebie.*

Harmonogram spotkań:

Piątek, 29.12, godz. 20 - "Fanfikowe podsumowanie roku 2017"

*Ponadto cały czas toczą się ożywione rozmowy na naszych kanałach teksto-
wych, nie tylko tych, gdzie piszemy o fanfikach.*

Zapraszamy!

Klub Konesera
Polskiego Fanfika



DISCORD



[Adventure][Violence][Sci-Fi][Fantasy][Human][Alternative universe][Equestria Girls]

Kod Equestria

Autor: Lyokoheros

Być może niektórzy z Czytelników kojarzą serial animowany o grupie dzieciaków walczących w wirtualnym świecie ze złą sztuczną inteligencją. Ja go nigdy nie oglądałem, dlatego zaznaczam, że „Kod Equestria”, będący crossoverem z kreskówką „Kod Lyoko” będę oceniał nie z perspektywy jej fana i zwawcy, a z pozycji zwykłego odbiorcy fanfików kucykowych.

» *Falconek*

Pomysł na fabułę wygląda obiecująco: potężny przybysz z innego wymiaru, będący w dodatku programem komputerowym, niewoli Celestię i Lunę, przejmuje kontrolę nad Mane 6 oraz większością znanych z serialu antagonistów i rusza na podbój Equestrii. Jak kucykowe społeczeństwo poradzi sobie w godzinie próby, kiedy nie dość, że nie będzie mogło skorzystać z pomocy swoich protektorek i powierniczek Elementów Harmonii, to jeszcze będzie musiało stawić czoła im samym.

Rozpoczynając lekturę miałem nadzieję, że w świetle reflektorów znajdą się i wyrosną na nowych bohaterów postaci, które w serialu pozostawały w tle. Że dostanę ciekawego antagonistę o nietypowych motywacjach i metodach działania, bo w końcu wyrwana spod kontroli sztuczna inteligencja to motyw, który stwarza ogromne możliwości. Czy dostałem to wszystko? Niestety nie do końca, ale o tym za chwilę.

Nie miałem wcześniej do czynienia z twórczością Lyokoherosa, więc nie wiedziałem czego się spodziewać, jeśli chodzi o styl i warsztat pisarski. Jak się okazało, już w pierwszym akapicie fanfika dostałem po oczach różowiułką klaczą, najlepszą imprezatorką w mieście. Potem zaliczyłem trafienie krytyczne ścianą dialogów, i mam tu na myśli całe strony drobnych, przesłodzonych, nic nie wnoszących do fabuły ani rozwoju postaci rozmówek pomiędzy głównymi bohaterkami. W zasadzie za każdym razem, kiedy na scenę wkraczała nowa postać, pozostałe czuły się zobowiązane opowiedzieć jej z detalami, co się dotąd zdarzyło. W praktyce oznaczało to, że co kilka stron zmuszony byłem czytać streszczenie dotychczasowej akcji. Uwierają też liczne powtórzenia. Jeśli chodzi o pierwsze rozdziały razi niewielka ilość opisów i sposób prowadzenia narracji przypominający suchą relację z podręcznika do historii. Trzeba jednak przyznać, że mamy tu do czynienia z sytuacją częstą dla wielorozdziałowców, gdzie umiejętności autora rosną w miarę pisania i im dalej, tym bardziej znośnie się robi.

Moim kolejnym zastrzeżeniem do stylu, jeśli chodzi o pierwsze osiem rozdziałów jest to, że historia pędzi na złamanie karku bez chwili wytchnienia. Pomimo tego, że nawet na najbardziej zaciętej wojnie nie wojuje się przez cały czas, to od momentu pojawienia się Xany (tak na imię ma główny antagonistą) jest niewiele okazji by obserwować bohaterów w sytuacjach dla nich bardziej codziennych, kiedy odpoczywają, bawią się i nawiązują ze sobą relacje. Na szczęście zmienia się to w dalszej części

fika, gdy akcja przenosi się do ukrytej bazy ruchu oporu, w której kuce jedzą, śpią, opatrują rannych i niańczą dzieci. Warto by było wprowadzić więcej takich scen we wcześniejszych rozdziałach, najlepiej w miejsce tych nic nie wnoszących dialogów.

Osobiście jednak uważam, że treść jest ważniejsza od formy i ciekawa opowieść może mi zrekomensować braki stylistyczne. W „Kodzie Equestria” założenia są obiecujące. Wojna z Xaną ma interesujący przebieg, a na plus przemawia to, że autor pomyślał nawet o takich wpływających na działania wojenne elementach, jak uchodźcy, zaopatrzenie i zapasy, czy pogoda. Kucyki nie tylko ścierają się ze sobą w masowych, często bratobójczych (bo jedną ze zdolności Xany jest przejmowanie kontroli

Co do bohaterów, to najbardziej mi szkoda zmarnowanego potencjału opanowanych przez Xaną antagonistów. Po zachowaniu Discorda (jedna z lepiej oddanych w fanfiku postaci), a także po sposobie, w jaki Xana przejmował kontrolę nad tymi potężnymi złoczyńcami, widać, że nie stają się oni bezwolnymi zombie, lecz zachowują pewien poziom niezależności i zdolności samodzielnego myślenia. Niestety, nie przekłada się to na nic, poza wygłupami Discorda. A czy taka Chrysalis, dysponując swoją armią podmieńców naprawdę byłaby tylko marionetką potakującą swojemu panu? Czy nie miałyby własnych planów i pomysłów jak wykorzystać tę sytuację? Bardzo bym się ucieszył, gdyby w kolejnych rozdziałach poświęcono tym złym więcej uwagi. Również opętana Mane 6 nie-

co rozczarowuje. Klacze nie robią w zasadzie nic, poza byciem potężnymi wojowniczkami. Co do samego Xany, to pomysł na antagonistę będącego programem komputerowym daje ogromne pole do popisu. Tymczasem w „Kod Equestria” dostajemy po prostu kolejnego potężnego alikorna o czerwonych oczach, który przy pomocy rogu może zrobić, co mu się podoba. Właściwie jedyną cechą, która przypomina czytelnikowi o naturze Xany jest pokryta kodem binarnym grzywa.



nad umysłami) bitwach, ale także prowadzą rozpoznanie, prace badawcze, próbują odkryć naturę Xany, zajmują się budowaniem szpitali polowych czy polityką zagraniczną, starając się zorganizować pomoc u sąsiadów. Podobało mi się, że te elementy nie są jedynie tłem dla wielkich rzezi, ale wręcz wysuwają się na pierwszy plan. Zatem aspekt globalny, światotworzenia, przemyślany jest całkiem dobrze i nie mam się tutaj do czego przyczepić. Niestety, pomimo tego, że wszystkie klocki są z pozoru na miejscu, fanfik nie porywa. Moim zdaniem główne tego przyczyny są dwie. Pierwsza to mało rozbudowani bohaterowie, a druga to przewidywalna, pozbawiona zasadniczych zwrotów akcji fabuła.

Po stronie tych dobrych jest niewiele lepiej. Mamy sprowadzoną ze świata Equestria Girls alternatywną Mane 6, zbiór popularnych w fandomie postaci, takich jak Derpy czy doktor Whooves oraz aż dwie Sunset Shimmer, w tym jedną zalikornizowaną (widać, że autor jest fanem tej postaci), i kilka postaci oryginalnych. Niestety są one, może poza ziemską Sunset, jednopłaszczyznowe i pozbawione wyrazu. Przy tym nie do końca udało się oddać ich serialowy charakter, bo na przykład Rarity w fanfiku jest wiecznie jęczącą mazgają, podczas gdy w serialu to postać o silnym charakterze, która łatwo się nie poddaje. Muszę natomiast pochwalić manierę mówienia Pinkie Pie, która została oddana bardzo dobrze.

Postacie te jednak nie wchodzą ze sobą w żadne głębsze interakcje, nie dowiadujemy się, co myślą. Żadna z nich (może oprócz ziemskiej Sunset) nie ma jakichś własnych problemów i ambicji wykraczających poza walkę z Xaną. Cadance odgrywa rolę idealnej żony i matki i w zasadzie rzadko jest pokazywana w innych scenach, niż opieka nad Flurry Heart czy przesłuchane rozmowy z Shining Armorem. Derpy najpierw zostaje pokazana na pierwszej linii walki, gdzie pełni rolę bombowca (to akurat mi się podobało), a później spotykamy ją jako asystentkę Doktora Whooves. Z postaci oryginalnych najwięcej miejsca dostaje dwóch żołnierzy: Winged Hussar i Wall Calm. Ten pierwszy jest dzielnym żołnierzem frontowym, a ten drugi spokojnym i zawsze zachowującym zimną krew oficerem. Nie ma postaci szarych. Dobrzy są bez skazy, a źli to straszne paskudy. Najbardziej złożone relacje, w jakie postacie wchodzą między sobą to romanse, które wyglądają jak zauroczenia licealistów.

Tak jak wspomniałem, sam przebieg wojny jest zarysowany nieźle i z dużą ilością detali, ale czegoś jednak brakuje. Chodzi o to, że nie ma tu napięcia, poczucia zagrożenia i niepewności.

Xana jest ponoć najpotężniejszym niebezpieczeństwem, jakiemu musi stawić czoła Equestria. Do tego ma po swojej stronie Chrysalis, Sombkę, Nightmare Moon i Mane 6. Pomimo to, ruchowi oporu wszystko się udaje. Zadają Xanie poważne straty w walnej bitwie, przeprowadzają zorganizowany odwrót, dość łatwo wydierają tajemnicę jego siły i tworzą solidnie zaopatrzoną, ukrytą bazę z dużym zapleczem naukowym. Wszystko idzie im jak z płatka. Nawet equestriańskie żrebaki okazują się sprytniejsze od wielkiego Xany (tak, pojawia się oddział złożony z CMC i spółki). Nie wygląda też, by ponosili znaczące straty, bo opisy bitew są jakieś takie bezkrwawe. W końcu czytelnik traci przekonanie, że walka jest ciężka i że dobrzy mogą ją przegrać.

Brakuje zwrotów akcji. Przewidywalność fabuły dodatkowo potęguje fakt, że spora jej część opisuje dążenie kucyków do odkrycia, czym właściwie jest Xana, czyli do zdobycia wiedzy, którą czytelnik posiada od samego początku.

Razi kilka przypadków deus ex machina i konceptów, które sprawiają wrażenie, jakby autor wymyślił je na poczekaniu, bo akurat potrzebował ich w jakiejś konkretnej scenie. Przykładem są equestriańskie komputery, które w fikku pojawiają się dość późno i rodzą pytanie: skoro jednak w Equestrii są komputery, to dlaczego Xana ich jakoś spektakularnie nie wykorzystuje? I właściwie, dlaczego Xana zaatakował Equestrię, a nie świat Equestria Girls, w którym miałyby do dyspozycji nawet Internet?

Pomimo całego powyższego krytycyzmu nie uważam, że jest to zły fik. Widać, że autor robi postępy i końcówkę tego, co do tej pory zostało napisane, czyta się już znacznie lepiej. Zwłaszcza od rozdziału jedenastego widać znacznie więcej budowania postaci, zaś od rozdziału dziewiątego zaobserwowałem poprawę stylu i pewne spowolnienie akcji. Myślę, że fik ma potencjał z uwagi na ciekawy świat i potencjalnie ciekawego antagonistę (pod warunkiem, że zacznie on robić coś więcej, niż bycie OP alikornem). Na dzisiaj mogę „Kod Equestria” polecić przede wszystkim fanom serialu, na podstawie którego powstał, ale autora warto obserwować.



NIE MOŻESZ SPAĆ PO NOCACH? NUDZI CI SIĘ? MASZ ZA DUŻO WOLNEGO CZASU?
MASZ DZIWNE POGLĄDY I CHCESZ SIĘ NIMI PODZIELIĆ Z LUDŹMI
KTÓRZY MAJĄ JESZCZE DZIWNIEJSZE?
NIE SZUKAJ DALEJ. TO JEST MIEJSCE DLA CIEBIE.



KUCYKOWYTEAMSPEAK.PL

NASZ TEAMSPEAK ZAPEWNI:

PRZYJAZNE ŚRODOWISKO - TOLERANCYJNYCH UŻYTKOWNIKÓW.

WYKWAŁFIKOWANĄ ADMINISTRACJĘ, KTÓRA ZAWSZE ZNAJDZIE DLA CIEBIE CZAS.

NIEZAPOMNIANE ROZMOWY O SENSIE ŻYCIA - WIELE KANAŁÓW TEMATYCZNYCH.

KAŻDY ZNAJDZIE U NAS COŚ DLA SIEBIE :)

"PONIES... PONIES NEVER CHANGE."

Fallout
EQUESTRIA PL

**ROBIONE PRZEZ IDIOTÓW,
DLA IDIOTÓW.**

FALLOUT-EQUESTRIA.PL



Władza w Equestrii

Czyli na co komu alikorny

Już wiele razy poruszałam temat księżniczek. Dziś chciałabym się bardziej skupić na ich władzy i na tym, czym one się właściwie zajmują oraz czy są w ogóle potrzebne. W swoich rozważaniach pominę Flurry Heart, bo ta może władać co najwyżej sercami swoich rodziców oraz brązowym tronem. Porównam za to equestriańskich władców do monarchów innych państw.

» *Cahan*

Generalnie kucyki nie wydają się zbyt rozgarniętą rasą, za to bardzo uległą. Z jednej strony słuchają niektórych władców, a z drugiej nie przeszkadzają im zmiany na tronie – kiedy w alternatywnej rzeczywistości Nightmare Moon wygrała z Celestią, to mieszkańcy Equestrii nie wyglądali na zbyt przejętych. Wygląda to na sytuację, w której pastelowe osiołki zbytnio nie przejmują się tym jak wygląda władza w ich państwie. Po prostu rządzi jakiś alikorn, który staje się lubiany i popularny, ale mało ich obchodzi kim on właściwie jest.

Nasze kochane słoneczko

Celka rządzi najdłużej z tego kwartetu, z czego przez tysiąc lat sama ogarniała ten burdel. Państwo się przez ten czas nie zawaliło, więc jej rządy musiały być całkiem przyzwoite, skoro pod jej skrzydłami nastąpił rozkwit Equestrii – tymczasem takie Griffonstone upadło, zaś

jaki mieszkają w chatkach z kupy. O ile solarna księżniczka nie miała rady, która odwaliała za nią całą robotę, to wygląd tej niemal utopijnej krainy jest właśnie jej zasługą. Nietrudno zauważyć, że to ona cieszy się największym autorytetem i nie dziwota – Luna była nieobecna przez długi czas, a Cadance i Twilight noszą korony od niedawna. To ona jest tą pierwszą, którą się najpierw pyta o zdanie.

Jeśli chodzi o moc, to Ceśka wznosi słońce. Musi być przy tym bardzo potężną klaczą. Zresztą wiemy, że jest bardzo uzdolniona magicznie. Jej rola solarnej pani jest niezwykle istotna, jednak w przeszłości robiły to jednorożce. Discord również to potrafi oraz przeładowana cudzą magią Twilight. Jednak prawdopodobnie Celestia jest jedynym kucykiem, który potrafi dokonać tej sztuki samodzielnie i bez magicznych wspomagaczy. I nawet się przy tym nie zmęczy. W dodatku zdarzało jej się walczyć z różnymi potężnymi istotami i choć zazwyczaj przegrywała, to cóż... Fabuła tego wymagała. Jednak nie byli to przeciwnicy, z którymi tak po prostu poradziłby sobie ktokolwiek inny.

Kucyki szanują i kochają swoją księżniczkę, lecz jak już wcześniej wspomniałam – nie przejęły się zbytnio jej przegraną z Nightmare Moon. Jednak mimo wszystko Celestia ma posłuch wśród poddanych. Sądząc po tym, co widzieliśmy w „A Royal Problem”, to jest to zasługa jej zachowania. Nasze słoneczko jest zawsze miłe,

uprzejme i pełne uśmiechów dla swoich poddanych. Taka stabilna i wręcz posągowa władczyni budzi poczucie zaufania i bezpieczeństwa.

Ogółem w „A Royal Problem” widzieliśmy, że Celestia przede wszystkim spotyka się z kucykami, pokazuje się publicznie oraz uspokaja nastroje społeczne. Przyjmuje też dyplomatów. Wynika z tego, że w dużej mierze pełni rolę reprezentacyjną, ale też stabilizuje to państwo. Księżniczka jest żywym symbolem Equestrii, co widać szczególnie w niektórych rytuałach – wznoszenie słońca podczas Letniego Przesilenia ma cechy niemal religijne.

Muszę też powiedzieć, że Celestia dba o edukację swoich małych kucyków. W końcu jest dyrektorką jednej z najbardziej prestiżowych szkół w Equestrii. W dodatku sama prowadzi zajęcia, a nawet przyjmuje osobistych uczniów, takich jak Twilight czy Sunset. To nie jest coś, czego spodziewalibyśmy się po koronowanej głowie. Ona naprawdę bardzo się angażuje w działanie dla dobra poddanych.

Fochówka księżycówka

Co wiemy o Lunie? Jest księżniczką nocy, wznosi księżyc i ingeruje w sny swoich poddanych. Dawno temu strzeliła focha i zmieniła się w Nightmare Moon, dlatego Celestia zesłała ją do łągru na księżycu. W alternatywnej rzeczywistości wygrała z siostrą i wydaje się być całkiem spoko władczynią, pomimo skazania poddanych na wieczną noc i rządów żelaznym kopytem.

Aktualnie Luna rządzi Equestrią na równi z Celestią. W teorii. W praktyce kucyki nie okazują jej takiego szacunku jak starszej klaczy. Uciekają, kiedy granatowa alikorn podnosi głos i generalnie wielu Equestrian się jej boi. Z jednej strony mają prawo, ale z drugiej – wyobrażacie sobie króla, przed którym uciekają własni poddani? Podczas rozmów w niewielkim gronie? Albo podczas festynu? Ja nie bardzo.

Jeśli chodzi o jej pracę, to nie było jej przez tysiąc lat. I wiecie co? Nic się nie stało. Nic. Celestia zaopiekowała się księżycem, a poddani miewali koszmary, tak jak ludzie na Ziemi. Może i koszmary nie są zbyt fajne, ale żyję już dwadzieścia dwa lata, wiele razy przyśniło mi się coś okropnego i żyję. Tak jak wszyscy inni. Nie ma żadnej księżniczki Luny, która wbiłaby do snu o ciężkim kolokwium i rozwiązała moje problemy. W tym, w którym smok mnie spalił na wungiel też jej nie było. Po prostu sobie umarłam. Ale w końcu się obudziłam, żyję i nie mam traumy. Co próbuję przez to powiedzieć? Otóż... Praca naszej księżycówki jest zbędna.

Niby Luna jest blisko ze swoimi poddanymi, ponieważ odwiedza ich w snach, tylko czy aby na pewno? Znaczący, oczywiście, że to robi. Ale nawet ona nie może być w wielu miejscach naraz. A przecież w tym samym czasie więcej niż jeden kucyk może śnić o czymś nieprzyjemnym. W sumie to raczej tak właśnie się dzieje. Poza tym alikorn musiałaby zauważać wszystkie koszmary. Widzieliśmy jak robi to Celestia i cóż – nie da się. W efekcie pewnie niewiele kucyków może się pochwalić tym, że odwiedziła ich sama Pani Nocy.

No dobrze, Luna też przejmuje dyplomatów i na pewno jest jakimś wsparciem dla Celestii – również w boju. Jednak jej rola jako władczyni jest drugorzędna. Gdyby znowu zniknęła, to kucyki mogłyby tego nawet nie zauważyć. W sumie przy ich poziomie ogarnięcia, to jest to całkiem prawdopodobne. Możliwe, że to się zmieni, jeśli młodsza księżniczka będzie brała aktywniejszy udział w życiu społeczeństwa.





Miłość i kryształy

Może i nie przepadam za Cadance, ale uważam ją za najbardziej kompetentną księżniczkę obok Celestii. Kompetentną w sprawowaniu władzy. Bo Cadance rządzi. W Kryształowym Imperium to jej wola jest prawem, a nie Celestii, Luny czy Twilight. Może i rządzi jakimś śmiesznym i w dodatku zależnym od Equestrii państwem, ale przynajmniej rządzi. Prawdopodobnie wynika to w dużej mierze z różnic pomiędzy kryształkami a normalnymi kucykami.

Kultura kryształków jest inna niż pozostałych kucyków. Region ten zawsze miał osobnego władcę. Celestia i Luna uznały, że po powrocie Imperium, na jego tronie zasiądzie Cadance. Ta się dostosowała – przejęła miejscowe zwyczaje i została łatwo zaakceptowana przez kucyki. A przecież to obca z Equestrii. Nawet jeśli jest w jakiś sposób spokrewniona z poprzednią księżniczką, to raczej nie jest jej sobowtórem. Tymczasem wystarczyło, że objęła władzę nad Kryształowym Sercem i ją zaakceptowano. Możliwe, że to kwestia artefaktu – kto rządzi Sercem, ten panuje.

Jednak niezależnie od powodów, ta księżniczka jest szanowana i ma realną władzę. Nawet rozkazy jej męża, którego władza pochodzi od niej są respektowane i wykonywane. To wygląda dużo lepiej niż w przypadku Luny i Twilight, które są olewane przez własnych poddanych. Inna sprawa, że pozostałe alikorny są księżniczkami Equestrii, a Cadance jest zarówno księżniczką Equestrii, jak i Kryształowego Imperium.

Właśnie, wracając do hierarchii ważności alikornów – kiedy w „Princess Twilight Sparkle” Luna i Celestia znikają, to gwardziści mówią najmłodszej z księżniczek, że zwracają się do nich, ponieważ królewskie siostry zniknęły, a Cadance jest daleko, w Kryształowym Imperium. Czyli wynika z tego, że Mi Amore jest po Lunie i Celestii, ale przed Twilightem. Ma to sens, zważywszy na wiek tych pań.

Cadance włada również potężną magią. W serialu zaprezentowała znajomość licznych czarów – ochronnych, ofensywnych, codziennego użytku oraz rozsiewanie miłości. I to ostatnie brzmi nieco przerażająco. Wyobraź sobie, że klócisz się z koleżanką/kolegą na ulicy, przychodzi taka różowa klacz, rzuca spella i potem budzicie się jako szczęśliwe małżeństwo z trójką źrebiąt. W sumie to niegłupi patent na pozbywanie się swoich wrogów – wyszkolić sobie fanatycznie oddane oddziały kucyków i parować je z wrogami Imperium. Wróg nie zaatakuj, bo mu żona każe wyprowadzić psa i wynieść śmieci.

Co gorsza – nie wiadomo jak długo działa to zaklęcie, ani czy kucyki, które oberwały o tym w ogóle wiedzą. A jak już widzieliśmy, ona rzucała to zaklęcie na przypadkowych mieszkańców Canterlot. Bo się klócili. Nawet nie musieli być parą. Co jeśli to było rodzeństwo? Incest is the wincest? Ciekawe, czy equestriańskie sądy przyjmują skargi na związki, które powstały, ponieważ księżniczka miłości miała taki kaprys. I kto wtedy płaci ewentualne alimenty? Ogółem widzę to trochę tak „Bo wiesz, kochanie, mama poznała tatusia, kiedy przyszedł odebrać długi, bo zwlekałam z zapłatą kredytu na mieszkanie. A że nie miałam akurat pieniędzy, to się awanturowaliśmy, bo nie zamierzałam oddać bez walki mojego telewizora. I wtedy przechodziła ona, księżniczka Mi Amore Cadanza...”

Tak, to zdecydowanie ostatnia księżniczka, jakiej chciałabym podpaść. Może właśnie dlatego kryształowe kucyki jej słuchają. W sumie strach nie jest złym atrybutem władzy. Szczególnie jeśli prócz kija ma się i marchewkę, a chroniąca Kryształowe Imperium Cadance ma bardzo dużo marchewek. Poza tym dba o swoich poddanych, jednak niekoniecznie robi za taki symbol jak Celestia. Ma w sobie więcej egoizmu oraz życie prywatne.



Porady z Bravo Girl

No i mamy Twilight Sparkle, wielką bohaterkę Equestrii, Element Magii, uczennicę Celestii oraz najmłodszą księżniczkę. Księżniczkę czego? Przyjaźni! No dobra, ja rozumiem, że Celestia jest księżniczką słońca, Luna nocy, a Cadance Kryształowego Imperium. Ale oprócz tego tamte sprawują władzę, przynajmniej w teorii. A Twalot siedzi w miejscowym odpowiedniku Sosnowca czy innego Radomia, ma zamek ze szkatułki i czasem zorganizuje jakąś imprezę. Poza tym robi za celebrytkę i atrakcję. Przy tym praktycznie nikt jej nie słucha.

Bez wątpienia Twi zasłużyła się dla kraju. Jednak uważam, że przy tym wszystkim jest beznadziejną księżniczką. Nawet nie ma swojego terytorium i mieszka na wsi. Podczas spotkania z dyplomatami z Maretonii nie została dopuszczona do rozmów. Miała uśmiechać się i machać. Jakby miała pięć latek i była córeczką kogoś postawionego wyżej. Podejrzewam, że coś może w tym być – Celestia widzi w niej substytut córki. Jednak zdaje sobie sprawę z tego, że Twilight póki co nie nadaje się do rządzenia.

Jedynymi poważnymi rzeczami w królewskiej karierze Twilight były festiwal przyjaźni i rozmowy z jakami, które były porażką, dopóki nie wtrąciła się Pinkie Pie. Zaś podczas festiwalu chciała, aby pozostałe księżniczki odwalaly jakieś sztuczki by

występ gwiazdki popu wyglądał fajniej. Cóż, one wyglądały na równie zażenowane jak ja, podczas seansu. Ogółem Twilight z jednej strony woda sodowa uderzyła do głowy, a z drugiej wciąż w niej siedzi mentalność Murzyna na posyłki Celestii. Ona nie rozumie, że jako księżniczka powinna zachowywać się bardziej po królewsku i z tej władzy korzystać.

Niestety, ale ona woli uważać się za wielki autorytet w sprawie przyjaźni. Już wiele razy pisałam, co o tym myślę. Problemy z przyjaźnią może w zasadzie rozwiązywać każdy, bo to nie jest jakiś kosmos. Wystarczy inteligencja wyższa niż u ameby i odrobina chęci. Rozumiem, że w Equestrii z tym trudno, no ale nie przesadzajmy. Z tego co widzieliśmy, to różne kucyki pytają o rozwiązanie swoich problemów, które są tak głupie, że Spike by temu podołał. Zresztą, nasz smok w odróżnieniu od Twilight nie ma ciągot do nauki przyjaźni z książek. Księżniczka musi też odpisywać na listy różnych kucyków niczym babka z Bravo Girl.

„Księżniczko!

Pokłóciłam się z moją koleżanką – Sweet Roll. Bo ja chciałam iść na „Zmierzch”, a ona wolała jakąś komedię. I powiedziała, że „Zmierzch” jest głupi. Teraz jestem na nią zła, ale tęsknię, więc nie wiem co robić. Pomóż, pls.

Bounty Snickers”

A jak wyglądają jej relacje z poddanymi? Tak, że ci albo nie zauważają jej istnienia, albo chcą

robić sobie z nią sweet focie. Jednak nie widać, by miała prawdziwy autorytet. Jest atrakcją, bo została alikornem, a to coś niezwykłego. Jednak nie potrafiła ogarnąć miejscowej grupy bronies (odcinek z dziennikiem) i ogółem przez większość czasu jest traktowana jakby była zwykłym kucykiem. Także określiłabym ją mianem atrakcji turystycznej.

Jeśli chodzi o magię, to wielokrotnie podkreślano, że Twilight jest pod tym względem niezwykle uzdolniona. Jednak pomimo alikornizacji nie była w stanie wygrać pojedynku z komuszką ze wsi. Słabo. Przegrała nawet z roślinami w Everfree. Pod pewnymi względami przypomina Sunbursta – jest świetną teoretyczką, ale z gorzej u niej z praktyką. Jej umysł bywa za ścisły i przez to ją ogranicza.

To co z tą władzą

Sądzę, że Equestria poradziłaby sobie bez alikornów. Ewentualnie potrzebowałaby jednego, który władałby słońcem i księżycem. To musiałaby być Celestia, ponieważ reszta nie poradziłaby sobie

ze słońcem. Kryształowe Imperium za to wymaga obecności Cadance, ponieważ te kuce mają zbyt poddańczą mentalność po latach tyranii Sombry. Natomiast Luna i Twilight są zupełnie zbędne.

Jednak kiedy Chrysalis porwała wszystkie księżniczki, to nic się nie stało. Niemal nikt nic nie zauważył. Przynajmniej w Ponyville, w Canterlot czy Kryształowym Imperium to mogło wyglądać zupełnie inaczej. Nawet ciała niebieskie zachowywały się normalnie, co wydaje mi się niedopatrzaniem twórców lub oznacza, że choć Luna i Celestia władają nocą i dniem, to jednak te procesy nie wymagają ich obecności.

A co z bezpieczeństwem? Przecież to właśnie robi Twilight! Cóż, przykład Starlight pokazuje, że Equestria będzie bezpieczna póki znajdą się kucyki, które są w stanie walczyć o swój świat. Gorzej, że większość Equestrian tego nie potrafi. Jednak skoro kolorowe koniki mogą przetrwać bez alikornów, to jest dla nich nadzieja. Inna sprawa, że dobry strażnik niekoniecznie będzie dobrym władcą.





Rodziny w Equestrii

Dotarliśmy już do tego momentu w serialu, w którym znamy już rodzinę każdej klaczy z głównej szóstki. Mieliśmy też okazję poznać krewnych innych, mniej ważnych kucy. Jakie wnioski można z tego wyciągnąć?

» *Gray Picture*

Na wstępie zaznaczę, że doskonale zdaję sobie sprawę z faktu, że twórcy często dodają nowe elementy do serialu bez jakiegoś większego zastanowienia, lub ponieważ dana sytuacja tego wymagała. Do tego kucyki są jednak bajką przeznaczoną dla dzieci, dlatego takie mniejsze albo znacznie większe nielogiczności nie powinny nikogo dziwić, a dużo rzeczy nie powinno być traktowane poważnie. Czasami jednak pozwolę sobie ten fakt zignorować, ponieważ tak jest zdecydowanie ciekawiej.

Wielkość rodzin

Prawie każda klacz z Mane 6 ma rodzeństwo, jedynym wyjątkiem jest tu Rainbow Dash, która jako jedyna jest jedynaczką (a przynajmniej na razie nie wiemy, żeby jakieś rodzeństwo miała. O bracie Fluttershy przecież dowiedzieliśmy się dopiero stosunkowo niedawno.) Patrząc nie tylko na same główne bohaterki, ale też kuce tła, można łatwo zauważyć, że największe rodziny mają kuce ziemskie. Doskonałym przykładem jest chociażby rodzina Pie, Apple, czy stosunkowo niedawno poznana Pear. Mniejsze rodziny mają jednorożce i pegazy.

Ale czy to takie pewne? Oczywiście, najprostszą i najbardziej oczywistą hipotezą jest powiązanie wielkości danej rodziny z rasą kucyków, lecz można też łatwo zauważyć, że to, co wyróżnia wymienione wyżej rodziny, to miejsce, w którym one mieszkają. Apple, Pie i Pear pochodzą ze wsi, natomiast rodziny Rarity, Twilight, Rainbow i Shy mieszkają w mniejszych lub większych miastach. Jest to o tyle ciekawe, że współczynnik przyrostu naturalnego jest zwykle trochę większy na wsi.

Relacje między członkami rodziny

Kolejną rzeczą, której warto się przyjrzeć, są relacje między członkami kucykowych familii. Tutaj niestety w formułowaniu jakichkolwiek wniosków przeszkadza to, że twórcy już nie jeden raz dawali kucykowi „nowego” (nawet bardzo bliskiego) krewnego, nie zwracając sobie głowy faktem, że wcześniej owy kucyk ani razu nie wspomniał, że ma takiego członka rodziny. Chyba najśmieszniejszej to wyglądało w przypadku brata Twilight. Przecież to zupełnie normalne, że swojej najbliższej rodzinie nie mówi się nic o swoim życiu. No bo kto tam by sobie zwracał łepkę jakimś pisanem listów o tym, że się na przykład umawia z księżniczką, albo że się zaręczyło. Przecież to wcale nie jest tak, że Shining Armor pojawił się w tym serialu tylko po to, żeby Twilight miała powód, żeby wraz z resztą Mane 6 udać się do Canterlot i ocalić Equestrię. Na szczęście potem już twórcy się trochę ogarnęli, dzięki temu Fluttershy chociaż wspomina, że co jakiś czas odwiedza rodziców (szczerze mówiąc, dzięki tej

krótkiej kwestii mogę wybaczyć, że wcześniej o nich nie mówiła i założyć, iż na niedzielny obiad do mamy i taty wpadła „między odcinkami”). Jeszcze lepiej zostało to wykonane przy poznawaniu rodziców Rainbow. Założę się, że nie jestem jedyną, która na miejscu tego pegaza też starałaby się jak najbardziej ograniczyć swój kontakt z rodzicielami.

Wracając jednak do zasadniczego tematu, to tutaj kolejny raz można zauważyć, że zasadniczo bardziej związane ze swoją rodziną są ziemniaki. Jak wyżej pojawia się pytanie, czy jest to zasługa jakiś charakterystycznych dla tej rasy cech czy wynika to z innych czynników? Może kucyki ziemskie z natury są bardziej rodzinne? A może to zasługa tego, że już za młodu te klacze spędzały ze swoją dużo czasu, wspólnie pracując w sadzie czy na innej farmie kamieni? Ciężko jednoznacznie wskazać odpowiedź.

Pozostałe „nieziemniaki” z Mane 6 mają różne relacje ze swoimi rodzicami i rodzeństwem. Zdecydowanie najgorsze ma Rainbow Dash, ponieważ, jak wiadomo, ma ona dość... specyficznych rodziców, że tak to eufemistycznie ujmę. Poza tym ta klacz, przynajmniej dla mnie, nie wydaje się szczególnie rodzinnym typem. Rarity stara się spędzać czas ze swoją młodszą siostrą, co nawet jej jako tako wychodzi, biorąc pod uwagę, ile ma pracy z prowadzonymi przez nią butikami. I pewnie można by powiedzieć, że jest to bardzo rodzinna klacz, gdyby nie to, że prawie nie kontaktuje się

z jej rodzicami (a przynajmniej nic nie wskazuje, że to robi). Twilight, po tym, jak sobie przypominała o istnieniu swojej rodziny, nawet dość często się z nią spotyka, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że na co dzień zajmuje się „księżniczowaniem”. Poza tym jej rodzice mieszkają w Canterlot, a brat z Cadence i ich małym pomiotem Flurry Heart w Crystal Empire. Najlepiej z tej czwórki pod tym względem wypada Fluttershy, ponieważ, jak już wcześniej mówiłam, swoich rodziców odwiedza co jakiś czas, a oprócz tego nawet zdarza jej się przejmować jej (niesamowicie wprost irytującym) bratem.

Nie takie miłe te koniki

Czemu większość kucyków zakłada rodziny tylko w obrębie jednej rasy? Mam nadzieję, że nie tylko mnie to zastanawia. Najprostszą i zarazem najbardziej prawdopodobną odpowiedzią jest to, że MLP to bajka dla małych dzieci, którym najłatwiej pokazać pokrewieństwo danych postaci, jeżeli będą do siebie podobne. Ale jednak odsuńmy na bok to bardzo racjonalne (i nudne) wyjaśnienie. Może te kolorowe taborety, które tak chętnie uczą wszystkich o magicznej sile przyjaźni, to tak naprawdę rasiści? Może to pozostałości po czasach, gdy pegazy, jednorożgi i ziemniaki były skłócone ze sobą? Jakby nie patrzeć, te koniki nienawidziły się przez bardzo długi czas i choć żyją obok siebie w Equestrii już od ponad tysiąca lat, to jednak wciąż mogą być między rasami niezabliźnione rany.





Wywiad z Kredke

Witajcie, pierniczki! Tym razem porozmawiam z jednym z wielkich przedwiecznych, czyli z Kredke. Mój gość jest administratorem bloga For Glorious Equestria, członkiem jury Fanfikowych Oskarów, które wcale a wcale nie zdechły oraz fandomowym pisarzem – autorem między innymi „Wiecznej Wojny” i „Pony Treka”. Prywatnie studiował archeologię i interesuje się między innymi rekonstrukcją historyczną.

» Cahan

Cahan: Kredke, jak to się stało, że zacząłeś oglądać kuce i dołączyłeś do fandomu?

Kredke: Początek zawdzięczam sugerowanym filmikom z YouTube. Z początku ignorowałem pojawiające się propozycje, jednak pewnego pamiętnego dnia jeden z tych filmików włączyłem. Zaskoczenie ogromne. Niby kucyki (z którymi miałem styczność już wcześniej – jak choćby pełnometrażowy film, który widziałem na początku lat dziewięćdziesiątych), ale tak nie do końca. Począwszy od zupełnie innego stylu graficznego, wyglądającego w porównaniu do poprzednich generacji naprawdę rewelacyjnie, po ich strasznie nietypowe jak na „taborety” zachowanie. Kucyki jednak poszły w zapomnienie na kilka miesięcy i dopiero wtedy zacząłem nieco bardziej zagłębiać się w ich świat. For Glorious Equestrię znalazłem dosyć szybko, podobnie jak Kucykowy Teamspeak (wtedy jeszcze należał do Puchacza). Z czasem wciągałem się coraz bardziej, przy okazji

„zbierając” pierwsze meety (legendarny Poznań), dramy (w wyniku jednej z nich powstał obecny Kucykowy Teamspeak, na którym jestem administratorem), fanfiki (najlepsza część fandomu!), które to doprowadziły mnie finalnie na For Glorious Equestria, gdzie obecnie „adminuję” (będąc z początku prereaderem fanfików) i wypisuję straszne rzeczy na różne tematy związane z kucykami.

Cahan: Za co polubiłeś kucyki?

Kredke: Odpowiedź nie jest jednoznaczna i jasna. Złożyło się na to wiele – mniejszych lub większych – rzeczy. Już pierwsze spotkanie z kucykami było sporym zaskoczeniem. Graficznie? Inaczej, niż pamiętałem z pełnometrażowego filmu My Little Pony. Były mniej „koniowate”, a zarazem bardzo „kucykowe” jednocześnie. Szczególnie wielkie oczy, jakie dawano postaciom, przyciągały moją uwagę. Kolejna sprawa to charakterystyka postaci – zupełnie inna liga kucyków. Aż miło się oglądało bohaterki z tak różnymi osobowościami – szczególnie, jeśli by to porównać z wcześniejszymi produkcjami spod znaku My Little Pony. Następną rzeczą to zachowanie. I chyba tutaj było największe zaskoczenie przy pierwszym fragmencie, jaki widziałem z czwartej generacji. Chodzi mi o scenę, gdy w ratuszu w Ponyville pojawia się Nightmare Moon. Porównując to z generacjami, gdzie problemem odcinka była, na przykład, sytuacja, w której zaprosiliśmy sześć przyjaciółek, ale mamy tylko pięć takich samych filizanek na herbatkę. Straszne, prawda? Tymczasem już na wejściu zobaczyłem czarną postać, na którą

rzuca się niebieska (Rainbow Dash „startuje” do Nightmare Moon, ale powstrzymuje ją Applejack). Zaraz... CO?! To nie są kucyki, które pamiętam. Tutaj mamy coś... nowego. I to chyba ta nowość sprawiła, że tak bardzo polubiłem tę serię. To chyba jednak nie wszystko. Kreskówka ta ma niesamowicie pozytywny przekaz i, przynajmniej mnie, poprawia humor. Nie jest też przesadnie tęcza i mdła, co było wadą poprzednich generacji (gdzie jak już jednak zrobiono coś „mroczniejszego”, to przesadzano w drugą stronę – patrz Tirek). Ma świetne postacie i ciekawie zrobione (choć oczywiście odpowiednio przerysowane) ich charaktery.



Cahan: Dlaczego Celestia jest najlepszą księżniczką?

Kredke: Księżniczka Celestia jest bardzo niedocenianą postacią, mógłbym pokusić się nawet o stwierdzenie, że pogardzaną. Fandom wybrał Lunę z prostego powodu – utożsamia się z nią: biedną i pokrzywdzoną istotką, której nikt kompletnie nie rozumie. Z tego też powodu, stojąca w „opozycji” do niej Celestia szybko stała się winną całego zamieszania z Nightmare Moon. Jako odpowiednik rodzica, od którego nasi dzielni fani Luny wiedzą oczywiście lepiej i są przez nich ograniczani itp. A tymczasem, mamy tutaj niesamowitą wręcz

postać księżniczki Celestii; władczyni, która z powodzeniem włada Equestrią ponad tysiąc lat. Kucyka, który dla dobra własnych poddanych dokonał ogromnego poświęcenia. Tysiąc lat samotności, tysiąc lat patrzenia na księżyc oraz pałacowe witraże, które przypominały jej o wszystkim. I przetrwała to wszystko nie tylko nie załamując się, ale czyniąc Equestrię piękną krainą, pełną radości i ciepła. Mamy tutaj władczynię niemal idealną, choć jak sama Celestia wspomina, „nie jest wszechwiedząca i nieomylna”. Miła, dobra, ale i stanowcza, gdy zajdzie taka potrzeba. Nie zapominajmy oczywiście o jej wyglądzie – majestatyczna, a jednocześnie taka... nic, tylko się przytulić. :)

Cahan: Gdybyś miał spędzić dzień z jakimś kucykiem, to kogo byś wybrał i co byście robili? Tak, wiem, że Celestia i herbatka.

Kredke: Owszem, jeśli miałbym wybrać to, z kim spędziłbym ten dzień, byłaby to właśnie księżniczka Celestia. A co byśmy robili? Wszystko to, na co Celestia by miała ochotę. Herbatka? Z miłą chęcią, Wasza Wysokość. Smażenie zadków podmieńcom? Wasza Wysokość woli miecz czy przynieść topór? Tulaśny terror? Ależ oczywiście. Nawet, jeśli byłyby to jakieś głupoty, zwykły spacer czy rozmowa o niczym. Problem jest w zasadzie jeden: gdzie ja, prosty Kredke, do księżniczki Celestii. :)

Cahan: Jak oceniasz zmiany, które zachodzą w serialu? Który sezon lubisz najbardziej?

Kredke: Zmiany są dosyć powolne i w zasadzie to przełomów (a przynajmniej rzeczy, które za nie uważam) nie mieliśmy za wiele, ale większość oceniam pozytywnie (mniej lub bardziej, jednak na plus). I niestety, wydają się osamotniony w tym poglądzie. Alikornizacja Twilight? Świetny pomysł. Starlight? Kolejny plus; nowa postać, która wprowadza sporo świeżości do serii. Podmieńcy? Jestem na tak. Powód jest dosyć prosty: wraz z kolejnymi sezonami zaczęło się odczuwać coś, co można nazwać zmęczeniem materiału. Szczególnie w przypadku głównej szóstki bohaterek. O ile ich „sztandarowe teksty” i sceny cieszyły, tak z czasem zaczęły nużyć. Ileż można w końcu słyszeć od Rarity, że „uszyję ci suknię”, od Pinkie, że „czas na imprezę”? Dodatkowo sprawę pogarszał fakt, iż postacie wydawały się długo stać w miejscu. Dopiero wraz z nowszymi sezonami coś się ruszyło. I najlepiej tutaj wyszła Fluttershy, u której progres jest najlepiej widoczny. Margaryna jest wyraźnie

innym kucykiem, niż była na początku serialu. Od Twilight i częściowo reszty Mane6 twórcy starają się nieco inaczej odciągać uwagę. Nadal jednak w pozytywny dla mnie sposób. Choćby Starlight jest tutaj świetnym przykładem dobrej zmiany – wprowadza do serii powiew świeżości i coś nowego. A gdyby dodać do tego jej przygody z poznawaniem przyjaźni, dostajemy zupełnie nowe możliwości. Nowe rasy, które poznaliśmy, nowe postacie tylko dodają temu światu uroku.

Który sezon uważam za najlepszy? Aktualnie jest to pierwszy i siódmy. Pierwszy za magię, sentyment. To właśnie od tego sezonu zacząłem swoją przygodę z MLP. Pierwszą piosenką, jaką usłyszałem, była „Art of The Dress” w wykonaniu Rarity. To też coś, czego mi bardzo brakuje w późniejszych sezonach, a mianowicie magicznego „Dear Princess Celestia”. Listy do księżniczki były świetnym motywem i bardzo mi ich brakuje. Sezon siódmy – za odcinki z Celestią. Księżniczka dostała tutaj więcej niż w pozostałych sezonach razem wziętych. I została pokazana w rewelacyjny sposób. A już pojawienie się Daybreaker to fantastyczny motyw. Ponadto, sezon siódmy to pewien eksperyment, który według mnie zakończył się pełnym sukcesem. Chodzi mi o Filary Equestrii i połączenie odcinków z serią komiksów od IDW. Przez kolejne fragmenty w sezonie poznawaliśmy historie kilku kucyków. Historie te mogliśmy sobie następnie uzupełnić komiksami od IDW. Wszystko tworzyło świetną całość, dzięki której finał siódmego sezonu uważam za jeden z lepszych w MLP.

Cahan: Oglądałeś MLP: The Movie? Co o nim sądzisz?

Kredke: Na wstępie zaznaczę, że obie wersje widziałem w kinie. Polską wersję, tuż po premierze, w Cinema City w Manufakturze, natomiast oryginalną nieco ponad dwa tygodnie później, w Empire Cinema w miejscowości Bishop's Stortford w Anglii. W obu wypadkach film oceniam bardzo dobrze i w obu przypadkach bawiłem się świetnie. Choć podczas wyprawy do kina w Anglii spory udział mogła mieć dosyć szalona wycieczka. Film jest świetny i główną rolę w tym gra jego wygląd. Jest o wiele bardziej szczegółowy niż serial, który wydaje się być przy kinowej produkcji najzwyczajniej biedny. Chciałbym kolejnych sezonów rysowanych w tym stylu. Fabularnie może nie ma żadnej niespodzianki (zresztą i tak, dzięki spoilerom, jakie zafundowało Hasbro, znałem dokładnie fabułę

jeszcze zanim film się ukazał. Podobnie z piosenkami – kto wypuszcza soundtrack z piosenkami śpiewanymi przez bohaterów przed filmem?), jednak nie mogę powiedzieć, żeby film był nudny. Wręcz przeciwnie, szybkość akcji nie pozwala się oderwać od ekranu. Są nowe miejsca, nowe światy i... Tempest Shadow. Jagodzianka robi ten film, który powstał chyba tylko z myślą o niej. Na ekranie jest kolorowo i... ślicznie.



Są fragmenty, które oceniam w naszej wersji wyżej niż oryginalne. Które? To choćby głos i piosenka Capper. W mojej ocenie Sierściuch brzmi w polskiej wersji lepiej – głos jakby lepiej wpasowywał się w postać – oraz... naprawdę świetnie zaśpiewana po polsku piosenka.

Spójrzmy na chyba najważniejszą postać w tym filmie – Tempest Shadow. Głos pani Sroki oceniam bardzo dobrze, jednak niestety (to chyba nieco złe słowo), ale Emily Blunt robi tę postać i nic tego nie zmienia. Tak przy mówieniu, jak i śpiewaniu. Nie mogę jednak powiedzieć, że piosenka Jagodzianki została u nas źle zaśpiewana. Cytując pewien absurdalny film: „Wprawdzie ja jestem najlepszy, ale on jest jeszcze lepszy”.

Novo i Skystar bardzo szybko zdobyły moją sympatię. Szczególnie Królowa Novo jako przepiękny okaz „tumiwisizmu” i „wywalenia na wszystko”. Szczególnie czuć to w głosie tej postaci. I o ile Uzo Aduba świetnie podłożyła tutaj głos, o tyle jednak Katarzyna Dąbrowska wydaje mi się tutaj bardziej pasować. Nazwijcie to jak chcecie, ale głos stereotypowej Murzynki, jaki został nadany królowej, jakoś mniej mi pasuje, niż to, co usłyszałem w naszej wersji językowej. Podobnie jak Skystar. Nie podoba mi się kompletnie głos oryginalny; jakby się nieco za dużo helu nawdychała. Zresztą w naszej wersji Skystar brzmi jakby nieco doroślej.

Bardzo mi szkoda, że pani Szomańskiej nie było dane zaśpiewać „Rainbow”. Cóż... wymagania dys-trybutora... Sia mogła śmiało stawiać warunki, na jakich użyć głosu w tym filmie i zobaczyć prawdopodobne tego efekty. Niestety, choć zakończenie jeszcze tutaj pasuje; motyw zresztą świetnie zrobiony w Zootopii, gdzie koniec filmu to koncert Gazelle (z głosem genialnej Shakiry), to w środku filmu? To nie wyszło. Zgrzyt całkiem pokaźny – Songbird nagle zapomina języka, którym wcześniej mówiła i nuci po angielsku. I ponownie, jako przykład, jak zrobiono to dobrze, podam Zootopię. „Try Everything” w środku filmu zostało przetłumaczone i zaśpiewane w naszym języku. Można? Najwyraźniej nie do końca. I choć ciężko mi powiedzieć, w jakim stopniu pani Szomańska udźwignęłaby „Rainbow” (choć przedsmak tego, co potrafi, słyhać było w programie „Twoja twarz brzmi znajomo”, gdzie świetnie zaśpiewała... „Chandelier” Sii), to jednak bardzo chętnie bym usłyszał naszą wersję. Tymczasem w polskich kinach zabrakło nawet napisów dla dzieci...

Cahan: Masz jakieś oczekiwania odnośnie sezonu ósmego?

Kredke: Mam ogromne oczekiwania, choć doskonale wiem, iż szansa na spełnienie któregoś z nich jest bardzo mała. Chodzi mi o reformację Chrysalis. O ile jedną z wypowiedzi twórców można interpretować jako coś, co może sugerować jej przemianę, o tyle jednak nie jest to nadal nic pewnego. Chciałbym więcej królowej w jej nowej postaci, jej „zmagania” z poznawaniem magii przyjaźni. Postać Chrysalis ma według mnie ogromny potencjał, który jak najbardziej warto wykorzystać w nadchodzącym sezonie. Szczególnie, że powrót królowej został zapowiedziany i potwierdzony animatkiem.

Cahan: Czy zechciałbyś podzielić się jakąś historią z fandomowej młodości? Może uraczysz nas jakimiś anegdotami?

Kredke: Ciężko mi tutaj cokolwiek napisać. Poważnie. Bardziej z powodu, iż nie widzę zwyczajnie żadnej interesującej historii, którą mógłbym przekazać. A nudzić za bardzo nie wypada. Ale ok, niech będzie. Jestem (czy może raczej byłem?) osobą, która trudno dosyć nawiązuje znajomości. Tymczasem już w początkach mojego uczestnictwa w fandomie, mając świeżo zrobione prawo jazdy, zapakowałem się w samochód i pojechałem na

meeta zorganizowanego przez osobę, z którą zamieniłem kilka słów przez Teamspeak. Meetem tym okazał się, legendarny już, Poznański Ponymeet organizowany przez Warwicka :)



Ciekawą rzeczą był „I Otwocki Ponymeet”. Z dwóch powodów: klęski organizacyjnej (nadrobionej tzw. beforem i afterem) oraz... pierwszym w fandomie szczytem fanfikowym (choć oczywiście nie miało to takiej nazwy) zorganizowanym tam przeze mnie i Gravisa. Pogadanka o fanfikach z czegoś, co – jak sądziliśmy – będzie wyciąganiem na siłę do odpowiedzi zebranych osób, zamieniła się w coś, gdzie nie można było się dopchać do mikrofonu, a czasu było zdecydowanie za mało.

Cahan: Co sądzisz o zmianach, jakie zaszły w fandomie? Czy chciałbyś się cofnąć o te parę lat?

Kredke: Nie tyle chciałbym się cofnąć w czasie, ile cofnąć w nim fandom. Fandom przycichł i ustabilizował się na znanym nam aktualnie poziomie. I choć nie ma w tym nic złego, to jednak czasy, kiedy dopiero się społeczność bronies formowała, uważam za bardzo ciekawy okres. Wiele się wtedy działo – choć niestety, nie zawsze pozytywnie, to jednak „czuć było wiatr”.

Cahan: Jeździsz na meety, więc jak oceniasz zmiany, jakie zaszły w Polsce w tej materii?

Kredke: Z jednej strony są to zmiany pozytywne – meety są coraz lepiej zorganizowane i mają coraz lepszą „ofertę” w postaci choćby aktorów głosowych, o których obecności na takowym długo nikt nawet nie marzył. Z drugiej strony, stabilizacja fandomu sprawiła, iż uczestników takich spędów nie jest już zbyt wiele. Pierwsze

meety, kiedy to dopiero uczono się je organizować, były o wiele bardziej zatłoczone. O wiele więcej też potrafiono wybaczyć organizatorom takowych. Konflikty istniały, niestety, od zawsze, zmieniały się tylko poszczególne strony, jakie brały w tym udział. Rywalizacja też była jakby nieco zdrowsza.

Cahan: Byłeś również na zagranicznych konwentach. Opowiedz nam o różnicach w stosunku do dużych polskich meetów. Jak tam jest i jacy są ludzie?

Kredke: W 2017 roku byłem na organizowanym w Ludwigsburgu w Niemczech Galaconie. I cóż mogę powiedzieć? To zupełnie inna liga. Przez dwa dni (a właściwie to niemal trzy) bawiło się ponad tysiąc dwieście osób. Już samo to daje do myślenia.

Różnice są dosyć znaczne. Pierwszą jest, niestety, koszt. Sama wejściówka to około 70 euro, co w porównaniu do dosyć symbolicznych opłat, jakie pobierają nasi organizatorzy, już na wstępie potrafi nieco odrzucić. Konwent nie jest jednak w szkole, ale w dosyć sporym centrum konferencyjnym. Z tego też powodu organizatorzy nie zapewniają noclegu – trzeba samodzielnie wynająć sobie hotel (dochodzi kolejny wydatek – około 100 euro). Co dostajemy w zamian? Niesamowity klimat i atmosferę, mnóstwo ludzi (także i znane w fandomie osoby) i wielką integrację. Konwent ten jest nastawiony właśnie na to ostatnie. Plan prelekcji i paneli nie jest tak

nabity jak na naszych konwentach (gdzie dochodziło do sytuacji, że prelekcje jednej osoby potrafiły na siebie zachodzić i... być w różnych miejscach). Jest czas na spokojnie się rozejrzeć i pochodzić po terenie. A z początku wchodzisz do środka i... nie wiesz w sumie, w którą stronę się udać. Tłumy ludzi, różne języki, mnóstwo wszystkiego (łącznie z dość skąpo odzianą Chrysalis). O cenach w sklepikach lepiej nie będę się wypowiadał.

Ludzie są niesamowici. Przyjaźnie nastawieni i otwarci. Zawsze ktoś podejdzie, chwilę porozmawia (choć tutaj zależy wiele od języków, jakimi władacie, choć angielski w większości przypadków wystarcza). Tam się nie da być samotnym. :)

Cahan: Jak to się stało, że znalazłeś się w ekipie FGE?

Kredke: W najgorszy sposób, w jaki można było: po znajomości. Wprawdzie zajmowałem się wcześniej czytaniem i oceną fanfików zanim wchodziły na bloga, ale formalnie na FGE mnie nie było. Po Freyu (który bardzo zaniedbał dział z fanfikami), dzięki Warwickowi (ówczesnemu administratorowi) dostałem się na bloga. Najpierw sprzątaaliśmy we trójkę, jednak finalnie zostałem sam. O pozostaniu na blogu przesądziło zapoczątkowanie „Kwiatków Świętego Fanfika”. A po pewnym czasie (w którym sporo się w składzie bloga zmieniło) Mere zaproponował mi administratora, którym jestem do dziś.



Cahan: Co myślisz o obecnej kondycji bloga? Jakie rzeczy byś zmienił, gdybyś mógł?

Kredke: Trzeba to sobie szczerze powiedzieć: FGE ma czasy świetności za sobą. Czasy, kiedy to blog był swoistym centrum fandomowym, już niestety minęły. Nadal jednak stanowimy bardzo ważną jego część. Trzymamy się na mniej więcej równym poziomie, choć niestety, aktualnie wraz z przerwą międzysezonową jest też i mniej materiału do publikacji. Nie znaczy to jednak, że nie mamy pomysłów:)

Co bym zmienił? Najchętniej pracę, by mieć więcej czasu na rzeczy związane z blogiem :) A co do samego bloga, to świetną rzeczą byłaby migracja z Bloggera na Wordpress, który daje o wiele większe możliwości (jak choćby w kwestii komentarzy).

Cahan: Działy się u Was jakieś ciekawe rzeczy, którymi chciałbyś się podzielić z czytelnikami?

Kredke: Przykro mi, ale co się dzieje w redakcji, zostaje w redakcji. :)

Cahan: Jak widzisz przyszłość For Glorious Equestria?

Kredke: Kontynuacja obecnej polityki. Stawianie na newsy (a dzięki świetnej pracy kilku naszych czytelników, szczególnie PaganMuffina, mamy często materiały sporo wcześniej niż EQD), krótkie artykuły i nasze analizy odcinków czy też wybranych zagadnień oraz okresowe eventy i konkursy.

Przyznam się, że planowałem wygasić bloga tuż po premierze filmu kinowego. Na szczęście pomysł pozostał tylko pomysłem i nie doczekał się realizacji. Razem ze świetną załogą FGE nadal będziemy starać się jak najlepiej prowadzić bloga.

Cahan: W zasadzie, to co tak dokładnie robisz na FGE? Jaki jest zakres Twoich obowiązków?

Kredke: Podstawa to fanfiki i wszystko, co z nimi związane, plus wtorkowe obrazki, a jako administrator także Niedzielne Aktualności. Zająć jest jednak o wiele więcej, ale nie ma jakiejś ścisłej granicy. To także artykuły, analizy wybranych zagadnień z odcinków lub komiksów. To seria awantur z Rarity i stada moich pomysłów, od których redakcji skacze ciśnienie. Ogólnie staram się dbać, by na blogu nie zabrakło postów. Podobnie jak i cała redakcja, mam swoje serie postów, ale to nie znaczy, że jest się ograniczonym tylko do nich.

Cahan: Czym się kierujesz, kiedy oceniasz fanfiki wysyłane na bloga? Czy to ciężka praca?

Kredke: Każdy fanfik jest oceniany indywidualnie i nie mam ściśle określonych zasad, według których decyduję, czy coś wejdzie, czy nie. Podstawą jest układ samego tekstu, liczba błędów i stylistyka. Z tego powodu każdy nadesłany rozdział jest dokładnie czytany, również pod kątem obecności scen uznawanych za gore lub pornografię. Te dwie rzeczy nie mają na bloga wstępu, choć z tego co widzę, to „moja” definicja tego, co jest gore, jest dosyć łagodna dla pisarzy i wiele mogą odpuścić. Staram się też maksymalnie ograniczyć przy decyzji swój prywatny gust i upodobania. Czy to ciężka praca? Wszystko zależy od tego, co dostanę. Jedne fanfiki sprawdzało się błyskawicznie, nad innymi, niestety, siedziało się i wyło do księżycy.



Cahan: Kiedy nowe Kwiatki Świętego Fanfika?

Kredke: Dopiero co były :) Kolejne, jak tylko uzbieram odpowiednią ilość materiałów, a odkąd postanowiłem dodawać też i kwiatki z angielskich tekstów, powinno to iść szybciej.

Cahan: Kiedy i w jaki sposób zacząłeś interesować się fanfikami?

Kredke: Zawsze lubiłem czytać, stąd też dosyć szybko zainteresowałem się fanfikami. Z początku czytałem to, co wchodziło na FGE, potem długie godziny na Teamspeaku, gdzie wraz z Tostem toczyliśmy dyskusje na temat świata „Smoczyc Łez” i „Wiecznej Wojny”. Ostatni etap to wejście na FGE, gdzie czytania miałem już pod dostatkiem.

Cahan: Skąd czerpiesz inspiracje do pisania własnych dzieł?

Kredke: Różnie. Piosenki, książki, filmy. Moja „Wieczna Wojna” zaczyna się skucykowaną sceną z „Malazańskiej Księgi Poległych”, której to lektura podsunęła mi pomysł do napisania tego fanfika. „Pony Trek” i „Legendarna”? W pierwszym przypadku to sam fandom mi podsuwał pomysły, z tego też powodu to dosyć hermetyczny fanfik. A „Legendarną” pisałem na zasadzie: „co mam w tej chwili w głowie” plus to, co podsuwał fandom.

Cahan: Czy doczekamy się ich kontynuacji?

Kredke: „Legendarna Przygoda” jest oficjalnie zakończona. Zamiast niej zacząłem nowy projekt: „Jagodziankową Przygodę”, która w założeniu ma być pozbawiona fandomu i utrzymana w poważniejszym tonie. Co do „Wiecznej Wojny” to owszem, planuję ją kiedyś dopisać do końca. Problem w tym, że sam nie mam pojęcia, kiedy to może nastąpić.

Cahan: Masz jakieś rady, którymi chciałbyś się podzielić z początkującymi pisarzami?

Kredke: Piszcie... Masz pomysł i czas? Spróbuj go przelać na papier. Nie ma się tutaj czego wstydzić ani bać. Nie róbcie jednak nic na siłę. Nie śpieszcie się też z pisaniem i myślcie nad tym, co aktualnie robicie. Zadbajcie o swój komfort – wygodny fotel, herbatka, ulubiona muzyka (o ile Wam nie przeszkadza przy pisaniu). Ciężko coś konkretnego napisać, każdy ma swój własny sposób na pisanie. Warto poszukać swojego.

Cahan: Jakie fanfiki lubisz najbardziej? Pytam zarówno ogólnie, jak i o konkretne dzieła – zagraniczne i polskie.

Kredke: Bardzo dobrze mi się czyta wszelkie „plasterki”, komedie. Bardzo lubię przygody i fanfiki osadzone w alternatywnych rzeczywistościach. Pomysły na postacie w tych ostatnich są niekiedy bardzo zaskakujące i świetnie zrobione. Oczywiście fanfiki, w których główną rolę odgrywa Celestia: jej zmagania z rzeczywistością, Equestrią i problemami dnia codziennego. Z konkretnych fanfików to numerem jeden aktualnie jest „Background Pony” i nie zapowiada się nic, co by go przebiło.

Cahan: Co sądzisz o kondycji pisarskiego półświatka?

Kredke: Nasza scena fanfikowa nieco przycichła i fanfików nie powstaje już taka liczba jak wcześniej. Nie uważam jednak, by sytuacja była jakoś wybitnie tragiczna. Nadal powstają nowe fanfiki i to niekiedy całkiem dobre.

Cahan: A może jakichś fanfików Ci brakuje?

Kredke: Brakuje mi nieco krótszych tekstów nastawionych na spokojne tematy. Żadnych wybuchów, laserów i krótkich spódniczek. Ot, fanfik, który mógłby być zwykłym odcinkiem. O ile zagraniczna scena obfituje właśnie w SoLe i tego typu fanfiki, o tyle na naszej jednak nadal dominować zdaje się akcja i rozmach.

Cahan: Czy z perspektywy czasu uważasz Fanfikowe Oskary za udaną inicjatywę?

Kredke: Z jednej strony owszem, uważam za jak najbardziej udaną. Wystarczy spojrzeć na liczbę nominacji, jakie zebraliśmy na pierwszą edycję. Pod tym względem był to projekt nawet bardziej niż udany. Liczba tekstów do przeczytania zaskoczyła chyba wszystkich i nawet mnie (choć sporą część z nich miałem już przerobioną) zajęło to mnóstwo czasu. I niestety, czas, jaki zabralo nam przeczytanie i ocena wszystkiego, sprawił, że części założeń nie udało się zrealizować – w chwili ogłoszenia wyników zwyczajnie mało kto już pamiętał o tym projekcie.

Cahan: Wierzysz, że kiedyś skończymy sprawdzać Drugą Edycję?

Kredke: Kiedyś...

Cahan: Powoli zbliżamy się ku końcowi, dlatego chciałabym zadać Ci parę pytań o Twoje życie pozafandomowe. Studiowałaś archeologię. Czy polecasz te studia?

Kredke: Archeologię trzeba lubić. I przygotować się na serię konkretnych rozczarowań. Szczególnie podczas praktyk terenowych, gdzie wiele osób wyobraża sobie całkiem zabawne niekiedy rzeczy. Zamiast stereotypowego pędzelka, dostaniesz w łapki szpadel, łopatę lub kilof i mnóstwo ton ziemi do przewalenia. A na sam koniec, po niekiedy kilku miesiącach ciężkiego tyrania, wszystko... trzeba zasypać. I nie ma żadnego widocznego śladu po ciężkiej pracy. To też problemy ze źródłami i książkami – Internet jest ubogi w potrzebne informacje i trzeba je zdobywać samodzielnie, niekiedy jeżdżąc na drugi koniec kraju. Jeżeli ciężka praca i bariery w ziemi Ci nie przeszkadza, archeologia może być czymś dla Ciebie.

Cahan: Czy jako niedoszły archeolog mógłbyś się z nami podzielić jakimiś ciekawymi opowieściami?

Kredke: Archeologia to bardzo ciekawa rzecz. Cytując jednego z moich profesorów: „Jest tyle rzeczy, które można spieprzyć i nikt się o tym nie dowie”. I faktycznie, tu coś krzywo narysowane, tam kolor nie ten. A z racji, że metodyka jest jak najbardziej inwazyjną i stanowisko ulega bezpowrotnemu zniszczeniu podczas eksploracji, to nie ma sposobu, by to sprawdzić.

Ciekawe opowieści? Stada wesołych koparkowych, którzy potrafili władować się do rowu „bo tak”, zerwać linię średniego napięcia i próbować ją spiąć „na krótko”, czy niszczyć wszystko w zasięgu łyżki. To wesoły odcinek będący XIX-wieczną toaletą i przekopywanie się przez jakieś trzy metry wiadomo czego (żebyśmy jeszcze coś ciekawszego znaleźli, a tam nic). Opowieści krążą różne, jedne bardziej, a inne mniej prawdziwe. Jedno można powiedzieć – na nudę na pewno się nie narzeka.

Cahan: Jak to się stało, że zostałeś rekonstruktorem? Jaki okres odtwarzasz?

Kredke: Do rekonstrukcji namówił mnie znajomy. Z początku, w epoce tzw. „mroku rekonstrukcyjnego”, odtwarzało się... tak na dobrą sprawę, to chyba mało kto miał wtedy pojęcie, co dokładnie robi. Z czasem jednak sytuacja zaczęła się zmieniać wraz z dostępem do większej ilości źródeł. Zmienił się też okres, który odtwarzam. Aktualnie jest to łuczniczka rzymska (tereny dzisiejszej Syrii) z datowaniem na 106 rok naszej ery.

Cahan: Mógłbyś przybliżyć nam środowisko rekonstruktorów?

Kredke: Nie ma jednolitej struktury, jeśli chodzi o rekonstrukcje w kraju. Najlepiej rozwinięte wydaje się wczesne i późne średniowiecze. Modern to nie reko (#pozdrolakumatych). Starożytność jest dosyć słabo u nas rozwinięta i popularna. Jest to dość, niestety, kosztowna zabawa; czasy, kiedy przechodziły wszelkie samoróbki, już minęły. A nawet zwykły miecz to koszt kilkuset złotych. A to dopiero tylko miecz. Niestety, podobnie jak i w naszym fandomie, nie ma zgody między grupkami. Wiecznie trwają większe lub mniejsze wojny i konflikty.

Cahan: Opowiedziałbyś o swoich szalonych przygodach z reko?

Kredke: Tutaj to dopiero się działo. Choćby dojazd na tzw. Dymarki Tarchalickie (okolice Wrocławia). Wsiadamy na stacji, około 15 osób, dobre z 300 kilo sprzętu. Telefon do organizatora, że jesteśmy. W odpowiedzi dostajemy informację, że będziemy mieli transport ze stacji i samochód zaraz będzie. Ucieszeni (w końcu weź to dźwigaj wszystko) czekamy aż się zjawi – przyjechało po nas... Cinquecento.

Szalona wyprawa do Chester w Anglii, gdzie pojechaliśmy w osiem osób zwykłym rejsowym autokarem, mając ze sobą dwa rzymskie namioty, sprzęt obozowy i mnóstwo innego sprzętu. Nawet tubylcy się dziwili, jakim cudem, obwieszeni bronią, zdołaliśmy przejechać taki kawał i nikt nas nie zwinął.

Imprezy rekonstrukcyjne są miejscami wręcz absurdalne. Szczególnie te multiepokowe. Przykład? Pędzący milicyjnym fiatem na sygnale SS-mani. Czy np. odyseja historyczna w Kutnie i desant Armii Czerwonej z drakkaru prosto na armię rzymską, która osłaniała Africa Corps.





Rysowanie to magia

Tym razem dam wam odpocząć od cyferek, zapachów czy gradacji i zajmę się czymś nieco bardziej w tematyce gazetki. Spróbuję przedstawić wstęp do złożenia kucyka z kropek, kresek i wysiłku.

» *Moonlight*

Bystre oko



Pierwszym krokiem do narysowania czegoś jest obserwacja. Gdy poznamy już elementy składowe rzeczy, którą chcemy narysować, później łatwiej będzie ją dowolnie zmieniać. Jak to mawiał mój nauczyciel śpiewu: "Najpierw musisz nauczyć się śpiewać poprawnie, poznać podstawy. Dopiero potem będziesz mogła je świadomie łamać". W rysowaniu jest podobnie.

Dlatego przed zrobieniem kucykowego fanartu warto przyrzeć się nieco uważniej postaciom występującym w serialu. Poznać różnice w budowie, schemat ich ruchu, odkryć powtarzane schematy, by później móc dodać do nich coś swojego. Ostatecznie rysujemy swoją własną interpretację czegoś już stworzonego, dlatego warto wpiery zrobić rekonesans.

Budowa

Zacznijmy od budowy. Klacze i ogiery w serialowym stylu różnią się od siebie w kilku miejscach. Pierwszą różnicą jest rozmiar. Ogiery zwykle są nieco wyższe od klaczek i mają odrobinę bardziej masywne i/lub dłuższe kończyny. Ich ciało bywa też czasem bardziej kanciaste, a pyszczek szerszy. Istnieje kilka kanonicznych typów budowy, zarówno dla męskiej, jak i żeńskiej części reprezentacji kolorowych nieparzystokopytnych. Jednym z najczęściej używanych w przypadku samców jest zaokrąglony na zadzie i podbrzuszu tułów, kończyny często z widocznymi kopytami oraz krótki, ostro ścięty pyszczek z lekko zadartym nosem. Linia między nim a czołem jest delikatnie wklęsła.



Najczęściej spotykanym typem budowy dominujących liczebnie przedstawicielek społeczności kucyków jest smuklejsza sylwetka, zaokrąglony krótki tułów, kończyny bez odznaczających się kopyt oraz zazwyczaj dłuższa grzywa i ogon.

Ostatnią rzeczą, którą w serialu odróżnia klacz od ogiera jest rysunek oka, a raczej obecność odstających rzęs. Samce mają oprawę oka prostą, bez dodatkowych kresek, choć od tej reguły też zdarzają się wyjątki... Ciut przerażające wyjątki.

Reguła pełna wyjątków



Istnieje jeszcze kilka mniej licznych typów budowy kucyka. Niektóre z nich są naprawdę zadziwiające. Jeśli chce się uwidocznić bardziej jakąś konkretną cechę danej postaci, ciekawym pomysłem jest przedstawienie tego za pomocą jej wyglądu. Myślę, że dobrym przykładem będzie tu aparycja imponującego wielkością swoich mięśni Bulk Biceps'a. Jego budowa w ogóle nie przypomina typowego pegaza, ale jednocześnie, choć bardzo karykaturalnie, wydaje się być w sporej mierze poprawna anatomicznie. Innym przykładem są subtelnie wspomniani w akapicie powyżej ogierzy, które najprawdo-

podobniej nazywają się Cyjan i Violet Ponet (poszukiwania były długie i żmudne). Te postaci to para jednoroźców, trenujących zwierzęta do występów w ośrodku w Las Pegasus. Ich wygląd nie odbiega zasadniczo od tego, który uznałam za standardowy, ale ma kilka istotnych cech szczególnych: odstające kości policzkowe i podbródek, długie, zalotnie podkreślone rzęsy oraz, co mnie najbardziej zadziwiło, włosy na "klacie", które odstają od normalnego futra długością i kolorem. Takich wyjątków jest cała masa, więc jeśli chcecie stworzyć ciekawą postać, nie zawsze musicie podążać za typowymi przedstawicielami tej uroczej rasy. Chociaż wszystko w granicach rozsądku... i estetyki.



Okręgi i kreski

Po poznaniu schematu wyglądu postaci, przedmiotu, czy czegokolwiek innego, warto przełożyć go sobie na tak zwane "części pierwsze". Mówiąc prościej, spróbujmy przedstawić go z pomocą najprostszych figur geometrycznych. Ta metoda opisana jest w kilku książkach o rysunku, które czytałam, powstało też o niej mnóstwo tutoriali i wiele osób, w tym ja, stosuje ją także w przypadku kolorowych koników. Mówię o rysowaniu na bazie trzech okręgów. Z założenia z pomocą owych figur można narysować każdą pozę, jaka przyjdzie nam do głowy. Rysunek kucyka zaczynamy od narysowania owych trzech kółek: jednego na głowę, pierś i zad, starając się odwzorować odległości znajdujące się między nimi. Okręgi równie dobrze mogą na siebie nachodzić, jeśli chcemy narysować kucyka bardziej od frontu. Gdy opanujemy już ten etap łączymy owe kółka i formujemy pozę. Dodajemy detale i rysunek gotowy! Po sześciu latach praktyki wydaje mi się to takie proste, ale na początku drogi nie zawsze wychodziło. Może i tym stwierdzeniem Yakyakistanu nie odkryję, ale jednym ze sposobów, by przez to przejść, jest systematyczna

praca. Najlepiej wziąć pierwszą lepszą kartkę i wypróbować różne opcje ustawień okręgów samemu. Któreś proporcje z kolei na pewno przypadną nam do gustu. Można to robić dwa - trzy razy w tygodniu po kilka-kilkaście minut, a z czasem ręka przyzwyczai się do ruchów i opanujecie trudną technikę budowania konia od podstaw z pomocą starej, dobrej geometrii.



Źródło inspiracji

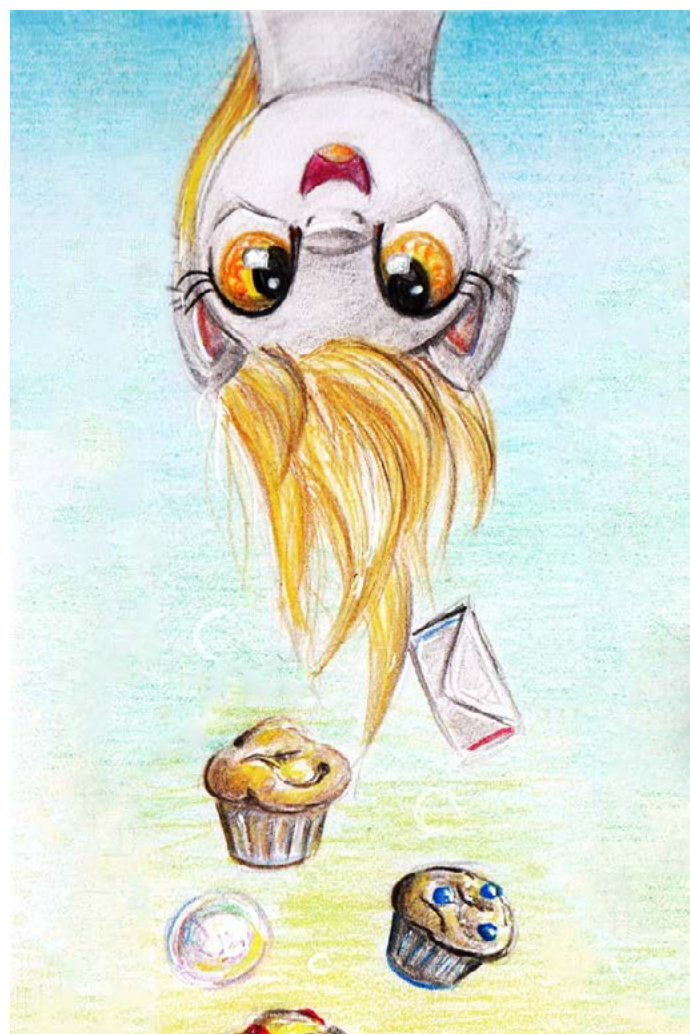
Po postawieniu pierwszych kroków w stronę rysowania kucyków, warto pomyśleć o wkładzie własnym, czyli wspomnianym już wcześniej - własnym stylu. Możliwości jest wiele, a jedynym ograniczeniem jest wyobraźnia twórcy, a mimo to wielu rysowników ma z tym niemały problem. Jeśli w głowie panuje głucha pustka, a rysujecie już od jakiegoś czasu i brakuje wam pomysłu na ciekawy obrazek, warto zaczerpnąć nieco inspiracji ze sztuki plastycznych bożyszczy minionych wieków. Tak, mam na myśli dzieła takich artystów, jak Pablo Picasso, Vincent van Gogh, Frida Kahlo, czy też osób bardziej współczesnych, jak Tim Burton. Jeśli zaczniemy kopać głębiej, okaże się, że nasze źródło jest tak naprawdę częścią kolorowej rzeki doświadczeń. Pomysł wydaje się prosty, ale bardzo ciekawy i podczas realizacji możemy wypróbować nasze umiejętności. Kucyk w stylu impresjonistycznym na pewno przykuje sporą uwagę. Ponadto po wykonaniu kilku takich stylistycznych wyzwań będziemy mogli podsumować, które ich cechy najbardziej się nam spodobały, połączyć je w całość i, dodając

jeszcze coś od siebie, stworzyć nowy, ciekawy styl. Dodatkowo zapewniam, że zabawa jest z tym przednia. Na razie wykonałam dwa takie wyzwania i nie mogę się doczekać aż znajdę czas na kolejne!

Minusy rysowania na bazach...

W internecie jest tego mnóstwo. Wystarczy wpisać w wyszukiwarkę hasło: "mlp base" i od razu wyskakują tysiące wyników. Dlaczego odradzam korzystanie z tak łatwo dostępnych zasobów początkującym? To proste, nauczyłam się na własnym błędzie.

Jeśli zaczniemy od kalkowania istniejącego już stylu, potem trudniej będzie pozbyć się nabytych w ten sposób nawyków. Jeśli zamiast podjęcia prób przelania wizji powstającej w naszej głowie, pójdziemy na łatwiznę i po prostu skopiujemy gotową pracę, przerabiając ją na kucyka, którego akurat mieliśmy ochotę narysować, nauczymy się mniej niż podczas tworzenia własnego kucysia. Może na początku będzie wyglądać nieco pokracznie, ale będzie w całości wasz, a od tej satysfakcji lepsza jest już tylko paczka chrupek bekonowych.



Red's Pocket Ponies

W ofercie można znaleźć:

Przypinki

Kubki

Koszulki

Nieśmietelniki

Figurki Funko

Zamówienia specjalne



/redspocketponies





Problem Trzech Ciał - recenzja

Pierwszy tom trylogii „Wspomnienie o Przyszłości Ziemi” autorstwa Cixin Liu, książki, która zdobyła nagrodę Hugo w 2015 roku, a także zachwyciła Baracka Obamę i Marka Zuckerberga, ukazał się w tym roku w Polsce nakładem wydawnictwa Rebis.

» *Falconek*

„Problem Trzech Ciał” porusza jeden z klasycznych wątków w fantastyce naukowej: inwazję obcej cywilizacji. Tutaj jednak główny ciężar obrony ludzkości biorą na siebie nie Amerykanie, lecz Chińczycy, którzy zresztą sami sprowokowali atak nieudanym eksperymentem naukowym.

Początek powieści przenosi czytelnika w czasy Rewolucji Kulturalnej, gdzie śledzimy losy Ye Wenije, astrofizyczki, której ojciec, również naukowiec, zostaje skatowany i zamordowany, a ona sama pada ofiarą represji jako niepewny element. Ye Wenije ostatecznie trafia do odosobnionego ośrodka naukowego, w którym prowadzone są prace nad nowym rodzajem broni.

Drugi wątek rozgrywa się w czasach współczesnych, w zglobalizowanym świecie, gdzie z niewyjaśnionych przyczyn naukowcy zaczynają popełniać samobójstwa. Wyjaśnieniem tej sprawy zajmują się policjant Shi Qiang i profesor, specjalista od nanomateriałów, Wang Miao. Tworzą oni wyjątko niedobraną, ale świetnie uzupełniającą się parę. Wkrótce odkrywają, że tajemnicze samobójstwa mogą mieć związek

z pracami prowadzonymi w ośrodku, w którym pracowała Ye Wenije.

Powieść nawiązuje do najlepszych wzorców twardej fantastyki naukowej, takich jak „Kontakt” Carla Sagana, czy „Odyseja Kosmiczna 2001” Arthura Clarke’a. Przedstawione w niej hipotezy naukowe są jednocześnie wiarygodne i zaskakujące.

Jednak elementy typowe dla s-f nie są jedyną mocną stroną „Problemu Trzech Ciał”. Równie ważne są wątki obyczajowe i polityczne. Szczególne wrażenie robi historia Ye Wenije, dla której tłem jest najpierw przejmująco opisana Rewolucja Kulturalna, a potem czasy współczesne, w których bohaterka próbuje pogodzić się ze światem. Ten właśnie fragment zaskoczył mnie najbardziej. Stosunek autora do Rewolucji Kulturalnej wygląda z perspektywy europejskiego czytelnika dziwnie. Ye Wenije w latach '80 umawia się ze swoimi dawnymi prześladowczyniami w Pekinie, w miejscu, gdzie skatowano jej ojca. Okazuje się, że one również stały się ofiarami rewolucji i przeszły piekło, jak ona sama. Ta, która zadała śmiertelny cios jej ojcu, już nie żyje. Scena ta nie przynosi pojednania ani potępienia. „Nie jesteśmy ani bohaterami, ani wrogami, jesteśmy historią” – mówi jedna z nich. W Europie rzadko potrafimy powiedzieć, że historia to tylko historia, a wróg zawsze pozostaje dla nas wrogiem.

Problem Trzech Ciał jest powieścią nie tylko nawiązującą do klasyki s-f, ale również bardzo współczesną, skupiającą się na aktualnych problemach i całkiem niedawnej historii. Moim zdaniem to perełka.

MANAD.PL



**W NASZYM SKLEPIE ZNAJDZIECIE WIELE
INTERESUJĄCYCH GADŻETÓW!**

**REALIZUJEMY ZAMÓWIENIA
Z WŁASNYM WZOREM NA:**

- **PODKŁADKI**
- **PRZYPINKI**
- **NASZYWKI**
- **KOSZULKI**
- **KUBKI**

I WIELE INNYCH!



**WSPIERAMY OD STRONY
TECHNICZNEJ ORGANIZACJĘ
IMPREZ TYPU MEET/KONWENT
O DOWOLNEJ TEMATYCE**

WYPOŻYCZAMY TEŻ SPRZĘT:

- **KONSOLETY/MIXERY**
- **NAGŁOŚNIENIE**
- **OKABLOWANIE**
- **OŚWIETLENIE**
- **MIKROFONY**



E for glorious EQUESTRIA



Największy w Polsce serwis
o tematyce My Little Pony

nowinki



fanarty



fanfiki



felietony



i wiele innych



<http://www.fge.com.pl/>